

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Listy do Aleksandra Hercena i Mikołaja Ogariowa

Michaił Bakunin

Michaił Bakunin
Listy do Aleksandra Hercena i Mikołaja Ogariowa
1861 - 1866

chomikuj.pl
Zobacz też List do A. I. Hercena

pl.anarchistlibraries.net

1861 - 1866

Spis treści

List z 15/3 października r. 1861	3
List z 31 marca / 9 kwietnia 1863	5
List z 29/17 sierpnia 1863	14
List z 23 marca 1866	16
List z 19 lipca 1866	18

List z 15/3 października r. 1861

Nota redakcyjna

List napisany przez Bakunina po udanej ucieczce z syberyjskiego zesłania, na którym przebywał w latach 1857 - 1861.

Tekst za Michał Bakunin "Pisma Wybrane" t. 1, s. 371 - 373. List przełożył Bolesław Wścieklica. Publikacja w wersji elektronicznej: Anarchistyczne Archiwa 2006.

San Francisco, 15/3 października r. 1861

Przyjaciele!

Udało mi się uciec z Syberii i po długiej wędrówce Amurem i brzegami Cieśniny Tatarskiej przybyłem dziś przez Japonię do San Francisco. W podróży tej wyczerpały się jednak moje i bez tego skromne środki pieniężne, i byłbym w wielkim kłopotcie, gdyby nie pewien dobry człowiek, który pożyczył mi 250 dolarów na podróż do Nowego Jorku. Do Was daleko, a nie mam tutaj przyjaciół ani nawet znajomych. W Nowym Jorku będę około 18/30 listopada. Według moich obliczeń otrzymacie ten list około 15 listopada, tak że Wasza odpowiedź może nadejść do Nowego Jorku w końcu tego miesiąca. Mam nadzieję, że przysłano Wam dla mnie pieniądze z Rosji. Ale tak czy inaczej, proszę Was, przślijcie mi do Nowego Jorku 500 dolarów, to jest, zdaje się, 100 funtów sterlingów, których potrzebuję na pokrycie moich wydatków na podróż do Londynu. W tym wypadku będę u Was około 10/22 grudnia. Jeszcze jedna prośba: skoro tylko otrzymacie ten list, dajcie natychmiast znać przez Waszych przyjaciół moim braciom (w Twerze albo w guberni twerskiej m. Torżek, wieś Priamuchino, Mikołaj Aleksandrowicz Bakunin), że przybyłem pomyślnie do San Francisco i że przyjadę do Londynu w połowie grudnia. Żona moja niewątpliwie jest teraz u nas na wsi i w towarzystwie któregoś z moich braci albo kogoś innego wybierze się do Londynu, gdy tylko otrzyma tę wiadomość. I jeszcze prośba: wynajmijcie mi gdzieś blisko Was jakiś kącik i napiszcie mi do Nowego Jorku, dokąd mam się zwrócić w Londynie. Jeżeli kątek okaże się za ciasny, to po przyjeździe żony do Londynu będę mógł wynająć inny. Mój adres w Nowym Jorku: Mr. Bakounin - Howard House, low Broadway and Courtland. Do listu włożcie notatkę dla mnie, a mianowicie za wiadomienie Waszego bankiera z oznaczeniem sumy, jaką mi posyłacie, i ze

wskazaniem nazwiska bankiera w Nowym Jorku, od którego po przedstawieniu zawiadomienia londyńskiego bankiera powinienem otrzymać pieniądze.

Przyjaciele, całą swoją istotą garnę się do Was i gdy tylko przyjadę, wezmę się do roboty; będę Wam służył pomocą w sprawie polsko-słowiańskiej, która była moją idee fixe od roku 1846 i moją specjalnością praktyczną w latach 1848 i 1849. Zniszczenie, zupełne zniszczenie Cesarstwa Austriackiego będzie ostatnim moim słowem, nie mówię: dziełem, to byłoby zbyt ambitne. Aby służyć tej wielkiej sprawie, gotów jestem zostać doboszem, a nawet profosem i jeżeli uda mi się posunąć ją choćby o włos naprzód, będę zadowolony. A w ślad za tym zarysowuje się sprawa wolnej federacji słowiańskiej - jedyne wyjście dla Rosji, Ukrainy i Polski i wszystkich w ogóle narodów słowiańskich. Z wielką niecierpliwością oczekuję jutrzejszego dnia, w którym mają nadejść wiadomości z Rosji i Polski. Dziś musiałem się zadowolić głuchymi pogłoskami. Mówiono mi o ponownych krwawych starciach między ludem a wojskiem w Królestwie Polskim, a nawet o odkryciu w Rosji spisku na życie cara i carskiej rodziny. Może wreszcie jutro zdołam dojść prawdy. Interesuję się też bardzo walką stanów północnych z Południem w Ameryce. Wszystkie moje sympatie skłaniają się, rzecz prosta, na stronę Północy, ale niestety, zdaje się, że Południe działa jak dotąd energiczniej, rozumniej i bardziej solidarnie niż Północ, i we wszystkich starciach miało niewątpliwą przewagę. Prawda i to, że Południe zaczęło przygotowywać się do walki już trzy lata temu, podczas gdy stany północne zostały zaskoczone. Zdaje się, że je ogromnie zdemoralizowało niesłychane powodzenie szczęśliwych i rzadko całkiem uczciwych spekulacji, wulgarność i bezduszność dostatków materialnych i zaspokajanie nazbyt tanim sposobem strasznej, dziecinnej pychy narodowej; być może, będzie to walka zbawienna, która narodowi amerykańskiemu przywróci utraconą duszę.

Zresztą jest to moje pierwsze wrażenie; przyjrząwszy się bliżej, może zmienię zdanie. Tylko na przyglądanie się nie będę miał wiele czasu. W San Francisco będę wszystkiego 5 dni, a po przyjeździe do Nowego Jorku udam się do Bostonu i do Cambridge, do mego starego znajomego, profesora Agassiza, wezmę od niego kilka listów polecających, z którymi pojadę na kilka dni do Waszyngtonu. Tym sposobem może cokolwiek zrozumiem i czegoś się dowiem. W drodze do Stanów udało mi się zorganizować jedną pomyślną sprawę, która bez wątpienia Was ucieszy: wiedząc, z jaką chciwością czyta się na Syberii "Kołoło" i "Gwiazdę Polarną" i jak trudno je tam dostać, porozumiałem się z trzema kupcami - Niemcem w Szanghaju, Amerykaninem w Japonii i drugim Amerykaninem w Nikołajewsku przy ujściu Amuru. Będą oni brali

cha, a bardzo możliwe, że się z Was śmieją, tam wszyscy wiedzą, dokąd idą i czego im potrzeba, wiedzą też, że państwo wszechrosyjskie innymi celami niż petersburskie i z innych środków żyć nie może. Zwracając się do tego świata, tylko tracicie drogocenny czas i na próżno się kompromitujecie. Szukajcie publiczności nowej wśród młodzieży, wśród niedouczonej uczniów Czernyszewskiego i Dobrolubowa, w Bazarowych, w nihilistach - w nich jest życie, w nich energia, w nich uczciwa i silna wola. Tylko nie karmcie ich światłocieniem, półprawdą, niedomówieniami. Tak, stańcie zaraz na trybunie i rezygnując z rzekomych i doprawdy bezsensownych wybiegów taktycznych, rąbcie wszystko, co myślicie, prosto z mostu i nie bójcie się na przyszłość wyprzedzić swoją publiczność. Nie bójcie się, ona nie pozostanie w tyle, a w razie potrzeby, kiedy poczujecie się zmęczeni, sama popchnie Was naprzód. Publiczność ta jest silna, młoda, energiczna - potrzebna jej jest pełnia światła, nie przestraszcie jej żadną prawdą. Głoście, by była praktycznie oględna, ostrożna, ale dawajcie jej całą prawdę, w której świetle mogłaby się zorientować, dokąd iść i dokąd prowadzić lud. Rozwiążcie sobie ręce, uwolnijcie się od starczej obawy i od starczych racji, od wszystkich flankowych uderzeń, od taktyki i praktyki, przestańcie być Erazmami, zacznijcie być Lutrami, a wróć Wam wraz z utraconą wiarą w sprawę i dawna wymowa, i dawna siła. Wówczas, ale dopiero wówczas, Wasi dawni synowie marnotrawni - zdrajcy - poznają w Waszym głosie głos przywódcy, wrócą do Was ze skruchą i biada Warn, jeśli zgodzicie się ich przyjąć. Oto, Przyjaciele, mój wyczerpujący pogląd na sprawę, a teraz sądźcie mnie, jak chcecie, i bądźcie łaskawi odpowiedzieć mi nie kalamburami, niczego nie dowodzącymi, ale czynami. Co się zaś tyczy dziwnego kosmo - poetycko - słowiańsko - londyńsko - genewskiego braterstwa i spisku wszechświatowego przeciwko Tobie, o którym wspominasz w swoim ostatnim liście, to mogę powiedzieć, że nigdy o nim nie słyszałem i w ogóle z umysłu trzymam się jak najbardziej na uboczu od wszystkich emigranckich plotek i hałasu. Słyszałem tylko od Uti-na młodszego, że jakoby on u siebie przy obiedzie miał Cię godzić z młodą Rosją... ale nie uwierzyłem.

Smutne są wieści o zdrowiu Ogariowa. No, ale my wszyscy wkrótce zostaniemy skoszeni... byle ostatnie lata nie poszły na marne. A teraz ściskam Was obu i proszę o zachowanie dawnej przyjaźni, niezależnej przecie od teoretycznej, a nawet praktycznej różnicy zdań.

Wasz
M. Bakunin

w komis wszystko, co im przysłemy z Londynu, i sprzedawali oficerom marynarki i kupcom z Kiachty, których liczba na Amurze i na Oceanie Spokojnym będzie z każdym rokiem rosła. Tym sposobem będziemy sprzedawali od 100 do 300 egzemplarzy. Z punktu widzenia handlowego jest to ilość nieznaczna, ale ma niezwykle wagę z punktu widzenia politycznego.

Ale czas skończyć list i kłaść się spać. Przyjaciele - do prędkiego zobaczenia. Napiszcie do Reichla¹, że odradzam się i że przyjaźń moja dla niego jest niezmienna.

Wasz M. Bakunin

List z 31 marca / 9 kwietnia 1863

****Nota redakcyjna** Bakunin pisze w liście o wyprawie Teofila Łapińskiego (zob. T. Łapiński: Powstańcy na morzu w wyprawie na Litwę. Z pamiętników płk. T. Łapińskiego, Lwów 1878). 23 marca 1863 roku odpłynął z Anglii statek "Ward Jackson", wioząc około 200 osób oraz dość pokaźną ilość broni (600 beczek prochu, 1 200 karabinów itp.). Dowódcą wojskowym grupy ochotników był T. Łapiński, komisarzem rządu powstańczego - J. Demontowicz. Decyzję wysłania ekspedycji podjął Komitet Paryski po porozumieniu się z warszawskim rządem rewolucyjnym. 2 kwietnia statek przybył do Kopenhagi, gdzie do ekspedycji przyłączył się Bakunin. Organizacja wyprawy była nieudolna, a zasady konspiracji - trudne do przestrzegania. Poselstwo rosyjskie w Anglii dowiedziało się o organizacji wyprawy, zanim jeszcze jej uczestnicy zdążyli wejść na statek. Toteż w ślad za "Ward Jackson" popłynął rosyjski okręt wojskowy "Almaz". Agent firmy, do której należał statek, w obawie przed jego utratą, skierował go do Malmo, gdzie na żądanie władz szwedzkich powstańcy musieli statek opuścić. Starania Bakunina u rządu szwedzkiego nie odniosły skutku, broń została skonfiskowana, statek zaś zwrócony firmie angielskiej. Łapiński podjął jeszcze jedną próbę doprowadzenia wyprawy do końca. 4 czerwca wraz z 80-osobową grupą odpłynął z Malmo na statku "Fulton". W nocy ochotnicy wraz z bronią zakupioną w Kopenhadze przesiedli się na łódź "Emilia". Próba desantu zakończyła się jednak tragicznie: łódź zatонуła i 24 osoby poniosły śmierć. Pozostałych odesłano do Anglii. Udział w wyprawie sprawił Bakuninowi wiele kłopotów, powodując oskarżenia ze

¹ Adolf Reichel (1817-1896) - muzyk i kompozytor, bliski przyjaciel Bakunina, poznał go w 1842 roku podczas pobytu w Niemczech. Autor wspomnień o Bakuninie ("La Revolte" nr 10-12, 1876).

strony polskiej, iż to on swoim opóźnionym przybyciem do Kopenhagi przyczynił się do niepowodzenia wyprawy. Sprawa stała się również powodem zaostrenia stosunków między Hercenem a Bakuninem. Bakunin dowiedział się o wyprawie dopiero w czasie swego pobytu w Szwecji, Hercen zaś wiedział o niej znacznie wcześniej, ale Bakunina nie wtajemniczał, nie dowierzając jego umiejętnościom konspiracyjnym. 8.X.1863 r. Bakunin opuścił Szwecję, udając się do Londynu.

Tekst za Michał Bakunin "Pisma Wybrane" t. 2, s. 380 - 387. Przełożył Boleśław Wścieklica. Publikacja w wersji elektronicznej: Anarchistyczne Archiwa 2006.

Halsingborg, 31 marca r. 1863

Przyjaciele!

Depesze nasze już Wam doniosły o smutnym niepowodzeniu ekspedycji świetnie pomyślanej, ale nieprawdopodobnie źle wykonanej, a przede wszystkim późno wyprawionej w drogę. Powodzenie jej zależało tylko od dwóch warunków: szybkości i tajności. Tymczasem zwlekano w sposób niedopuszczalny do 21-go, a wezwawszy emigrantów polskich z Paryża do Londynu 14-go, nawet przed wynajęciem parostatku, uczyniono z niej publiczną tajemnicę. Wreszcie zasadniczym warunkiem był wybór dobrego i śmiałego kapitana, od zdecydowania jego zależało bowiem powodzenie całego przedsięwzięcia. Tymczasem wybrano powszechnie znanego tchórza i nicponia, grzebiąc w ten sposób wszystkie szanse powodzenia wyprawy. Co gorsza wybrawszy nieodpowiedniego człowieka, obdarzono go ślepym zaufaniem do tego stopnia, że nie uważano za potrzebne dać Demontowiczowi² kopii umowy i wykazu ładunku, tj. broni i amunicji wysłanej parostatkami.

Uprzedzono mnie za późno, dostałem bowiem depeszę Carda³ 22-go o trzeciej po południu - a ponieważ nie ma innej drogi ze Sztokholmu do Halsingborga jak przez Goteborg, między zaś Sztokholmem a Goteborgiem chodzi

² Demontowicz Józef Błażej (1823-1876), działacz powstańczy, komisarz Rządu Narodowego 1863 roku w Szwecji. W 1863 r. był organizatorem wyprawy zbrojnej z Anglii do Polski. Po upadku powstania styczniowego osiadł w Sztokholmie.

³ Joseph Card - pseud. Józefa Cwierczakiewicza (1822-1869), dziennikarza, agenta Centralnego Komitetu Narodowego w Anglii w latach 1862-1863. Po upadku powstania styczniowego przeniósł się do Genewy, brał udział w pracach Ligi Pokoju i Wolności.

townie, z szybkością i zręcznością wszelkiego odruchu... Twoje wyrażenie "rozdrażniony szlachcic" przypomina mi ulubione wyrażenie nawróconego na prawosławie Gogola, który w ostatnich latach swego życia nazywał nas wszystkich "strapionymi", a po wtóre, Twoje wyrażenie jest dwuznaczne: można by pomyśleć, że uważasz go za rozszłoszczonego na cara z tego powodu, że uwolnił chłopów. W rzeczywistości zaś strzelał do cara za to, że tamten oszukał chłopów. Wynika to jasno z pierwszych słów wypowiedzianych przez Karakozowa po dokonaniu zamachu. A Ty w swoim artykule gniewasz się jeszcze na cara za to, że wyniesieniem Komissarowa⁸ do godności szlachcica jak gdyby wypaczył sens lekcji, jaką dała nam historia. Na czymże polega, Twoim zdaniem, sens owej lekcji? Nietrudno się domyślić. Rylejewowie, Trubeccy, Wołkońscy, Pietraszewscy, Karakozowowie, nieprzejednani wrogowie carskiej władzy - wszyscy są ze szlachty. Susaninowie, Martianowowie, Komissarowowie, obrońcy i zbawcy samowładztwa - wszyscy z ludu. Ty zaś kontynuując swoją rolę niepowołanego i nie uznanego doradcy i opiekuna całego domu carskiego, nie wyłączając nawet książąt Lichtenberskich, stawiasz zarzuty Aleksandrowi II, że poniża oddane mu chłopstwo wobec wroga mu szlachty. A przecie, mów, co chcesz, Aleksander II, powodowany instynktem samozachowawczym, lepiej pojmuje sens historii państwa rosyjskiego niż Ty, Hercenie.

Czas mi się streścić: nie ulega żadnej wątpliwości, że Wasza propaganda w chwili obecnej nie cieszy się dziesiątą nawet częścią tego wpływu, jaki miała cztery lata temu. Dźwięki Waszego "Kołokoła" rozlegają się i giną dziś wśród pustyni, nie zwracając na siebie niczyjej nieomal uwagi. To znaczy, że dzwoni on na próżno i zwiastuje nie to, co trzeba. Macie dwa wyjścia: albo przerwać wydawnictwo, albo nadać mu inny kierunek. Musicie się zdecydować. Na czymże powinna polegać zmiana kierunku? Przede wszystkim trzeba ustalić, do kogo powinniście się zwracać. Gdzie jest Wasza publiczność? Lud nie czyta, a zatem oddziaływać na lud wprost z zagranicy niepodobna. Powinniście kierować tymi, którzy z tytułu swego położenia powołani są do tego, aby oddziaływać na lud, a mianowicie tymi, których swoimi praktycznymi ustępstwami i swoim ciągłym zwracaniem się to do rządu, to do łysych przyjaciół-zdrajców systematycznie od siebie odsuwalicie. A przede wszystkim musicie się wyrzec wszelkich pretensji, nadziei i zamiarów wywierania wpływu na teraźniejszy bieg spraw, na cara, na rząd. Tam Was nikt nie słu-

⁸ Komissarow - chłop, przypadkowy widź zamachu, podbił rękę strzelającego Karakozowa, ratując w ten sposób życie carowi. Wyniesiony do godności szlachcica, popadł rychło w nałogowe pijactwo.

zmiana frontu, kokietowanie łysych przyjaciół-zdrajców i nowe listy otwarte do cesarza... i artykuły w tym rodzaju, jak artykuł z 1 maja roku bieżącego - artykuł, którego ja za nic w świecie nie zgodziłbym się podpisać; za nic na świecie nie rzuciłbym na Karakozowa⁷ kamieniem i nie nazwałbym go w druku "fanatykiem albo rozdrażnionym szlachcicem" w tym samym czasie, gdy cała podła lokajka szlachecko- i literacko-urzędnicza Ruś mu urąga, a urągając mu ma nadzieję zasłużyć się w oczach cara i zwierzchności - w tym samym czasie, gdy w Moskwie i Petersburgu nasi łysi przyjaciele z zachwytem mówią: "No, już mu Michaił Nikołajewicz zaleje sadła za skórę", podczas gdy on zdumiewająco mężnie znosi wszystkie murawjowskie tortury. W żadnym razie nie mamy tu prawa wydawać sądów o nim, nie wiedząc nic ani o nim, ani o przyczynach, które skłoniły go do znanego postępu. Ja tak samo jak i Ty nie oczekuję, aby carobójstwo mogło przynieść Rosji pożytek, gotów jestem nawet zgodzić się, że jest ono zdecydowanie szkodliwe, bo wywołuje chwilową reakcję na rzecz cesarza, wcale się jednak nie dziwię, że nie wszyscy podzielają ten pogląd i że pod presją obecnej nieznosnej, jak mówią, sytuacji znalazł się człowiek mniej rozwinięty pod względem filozoficznym, ale za to bardziej energiczny niż my, który pomyślał, że węzeł gordyjski można przeciąć jednym uderzeniem. Pomimo że popełnił błąd teoretyczny, nie możemy odmówić mu szacunku i powinniśmy uznać go za "naszego" wobec nikczemnego tłumu lokajskich wielbicieli cara. W przeciwieństwie do tego Ty w tymże artykule wychwalasz "niezwykłą" przytomność umysłu młodego chłopca, rzadką szybkość orientacji i zręczność. Mój Drogi, to przecie już całkiem do niczego, to do Ciebie niepodobne, śmieszne i niedorzeczne. Cóż jest niezwykłego i rzadkiego w działaniu człowieka, który widząc, jak drugi człowiek podnosi rękę na trzeciego, łapie go za rękę albo uderza w nią; przecież zrobiliby to każdy - stary i młody, nienawidzący cara i najbardziej zajadły jego wielbiciel. Zrobiliby to każdy bez myśli, bez celu, mechanicznie, instynk-

⁷ Karakozow Dmitrij Władimirowicz (1840-1866) pochodził z drobnej szlachty saratowskiej guberni. W 1861 r. był studentem Uniwersytetu Kazańskiego, skąd go relegowano za udział w ruchu studenckim. Od 1864 r. studiował w Moskwie prawo. 4 kwietnia 1866 roku strzelił do cara Aleksandra II. Karakozow został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano 3 września 1866 r. W związku z zamachem Hercen opublikował w "Kołokole" (nr 219 z 1 maja 1866 r.) artykuł: Irkuck i Petersburg oraz List do Imperatora Aleksandra II ("Kołokoł" nr 221 z 1 czerwca 1866 r.), w których dał wyraz swym wahaniom politycznym i liberalnym iluzjom. Bakunin w tym czasie nie podzielał iluzji Hercena, mimo że sam nie pochwalał indywidualnego terroru, nie akceptował również krytycznego stosunku Hercena do młodej rewolucyjnej emigracji rosyjskiej. Na krytykę Hercena odpowiedział A. Serno-Sołowjowicz broszurą "Naszi domaszniye dieła", co spowodowało nową krytykę ze strony Hercena.

tylko jeden ranny pociąg, mogłem wyjechać dopiero na drugi dzień, tj. 23-go o godzinie 8 rano. Do Goteborga przybyłem tego samego dnia wieczorem o godzinie 9-ej i nie miałem innych połączeń z Halsingborgiem oprócz dyliżansu następnego dnia wieczorem, który przyjeżdża tam 26-go wieczorem, czyli na trzeci dzień, albo parostatku przybywającego tam tegoż dnia o kilka godzin wcześniej. Musiałem więc czekać na parostatek, a tymczasem na wszelki wypadek depeszowałem do Halsingborga, że przyjadę 26-go; gdybym tego nie zrobił, to nie zobaczyłbym ekspedycji. Przybyła ona do Halsingborga 25-go wieczorem i czekając na mnie straciła prawie cały dzień, a potem została zatrzymana z powodu burzy i zdrady kapitana. Wybór Halsingborga na miejsce spotkania ze mną był nad wyraz nieszczęśliwy. Cały Sund roi się od Rosjan i innych szpiegów płatnych i niepłatnych. Toteż było rzeczą konieczną przejść przez Sund prędko, nigdzie się nie zatrzymując. Halsingborg widoczny jest z Helsingoru, a Helsingor to od dawien dawna szpiegowskie gniazdo, ściśle biorąc rosyjskie gniazdo szpiegowskie. Trzeba było mi wyznaczyć rendez-vous albo w Goteborgu, dokąd mogłem przyjechać każdego dnia, albo lepiej jeszcze na południowym brzegu wyspy Gotland w jakiejś wiosce, w której mógł wylądować wysłannik Demontowicza i Łapińskiego i w pobliżu której statek nasz mógłby krążyć po morzu, nie wzbudzając podejrzeń. Ekspedycja czekała na mnie dołą i pozostała jeszcze dwie doby, zatrzymana przez burzę, a bardziej jeszcze z powodu złych zamiarów kapitana. Do Halsingborga, jak wszyscy świadczą, zachowywał się on jak należy, wyrażał przy tym, podobnie jak i cała załoga, wiele sympatii dla celu ekspedycji. W Halsingborgu raptem zmienił się. Tutaj po raz pierwszy oświadczył, że naraża się na wielkie niebezpieczeństwo ze strony rosyjskich krążowników, z którymi może się spotkać, bo nie chcąc opóźniać ekspedycji jeszcze o kilka dni, nie wziął wymaganych dokumentów ani na ładunek, ani na dowództwo. Przedtem nikomu o tym nie mówił, ale przypomniał sobie o tym dopiero w Halsingborgu - z początku mówiąc tylko o karze w wysokości 500 funtów sterlingów, na którą może się narażić skutkiem takiego niedbalstwa - ale kiedy mu odpowiedziano, że Polacy zwrócą mu ten koszt, jeżeli ekspedycja się uda, wtedy dopiero zaczął mówić o szubienicy i o Syberii; pod różnymi pozorami zatrzymał nas przy tym w Halsingborgu 26-go i 27-go i dopiero 28-go o pierwszej po południu zdołaliśmy skłonić go do zabrania nas na statek. Tymczasem zdążył porozumieć się z właścicielem hotelu, w którym zatrzymaliśmy się, a przez niego z konsulem rosyjskim, kompanem i przyjacielem właściciela hotelu - i dowiedzieliśmy się przez kelnera, że właściciel hotelu i konsul wspólnie telegrafowali o czymś do poselstwa rosyjskiego w Sztokhol-

mie. Nie mam żadnych wątpliwości, że zostaliśmy zatrzymani w Halsingborgu na polecenie władz rosyjskich, które z pewnością zużyły ten czas na zgotowanie nam spotkania. Skoro tylko wsiedliśmy na statek, dowiedzieliśmy się, że kapitan zabrał swych marynarzy i wygłosił do nich przemówienie, w którym opisał niebezpieczeństwa, na jakie się narażają, jeśli wypłyną z nami na Bałtyk. Naradziliśmy się między sobą, niepokoiła nas bowiem coraz bardziej jawna niegodziwość kapitana, który, gdy mówiliśmy z nim zarzucając mu dwulicowość, odpowiedział nam ze łzami w oczach, zapewniając o swej wierności dla sprawy. Z drugiej strony, musieliśmy się dobrze zastanowić biorąc pod uwagę ostatnią depeszę otrzymaną od Was w Halsingborgu, w której donosiliście nam o przygotowaniach robionych na Litwie przez rząd. Wobec tego postanowiliśmy namówić kapitana, aby zawiózł nas na Gotland. W razie opuszczenia Sundu mieliśmy zamiar mówić z kapitanem z rewolwerem w rękę i oświadczyć mu, że w imię własnego ocalenia musi wypełnić swe zobowiązanie. Gdy przybyliśmy do Gotlandu, chcieliśmy wysłać na rekonesans dwie łódki rybackie z naszymi ludźmi, jedną na brzeg rosyjski, między Połagą a Libawą, drugą - na pruski brzeg, między Połagą a Kłajpedą, wejść w styczność z naszymi przyjaciółmi, którzy bez wątpienia nas oczekiwali, i przy ich pomocy za wszelką cenę wykonać to, co było zamierzone i od powodzenia czego tak wiele zależało. Czy kapitan domyślił się tego, czy też stosował się do planu z góry z agentami rosyjskimi jeszcze w Anglii obmyśłonego, dość że zamiast do Gotlandu przybył do portu w Kopenhadze pod pretekstem zaopatrzenia statku w słodką wodę, której rzekomo nie zdążył wziąć ze sobą w ciągu czterodniowego postoju w Halsingborgu i na co, zgodnie z własnymi jego słowami, trzeba było nie więcej niż dwóch godzin. Sam udał się do miasta. Czekaliśmy na niego cały dzień i całą noc. Na drugi dzień, 29-go, w niedzielę, na prośbę przyjaciół ja sam udałem się do Kopenhagi, byłem u znajomego redaktora "Vaterland et Ploug" i za jego radą u posła angielskiego Sir Pageta, prawdziwego gentlemana, który przyjął mnie z najgorętszą sympatią i natychmiast poruszył wszelkie oficjalne sprężyny, jedyne jakimi mógł się posłużyć w celu okazania nam pomocy. Jeszcze w przeddzień widział on naszego nikczemnego kapitana, który starał się oczernić nas w jego oczach. Kapitan zapewniał posła, że jesteśmy barbarzyńcy, zbójce, którzy brutalnością i gwałtem wywołali szlachetne oburzenie u brytyjskich marynarzy, wobec czego marynarze zbuntowali się przeciwko niemu samemu i stanowczo nie zgadzają się płynąć dalej i teraz on, kapitan, mimo najlepszych chęci nie jest w stanie wykonać warunków umowy. Wszystkie te usiłowania łajdaka chybiły jednak celu. Sir Paget nie uwierzył mu ani słowa. Cała różnica między naszymi

ka, a ponieważ nie mogą żyć bez zwierzchności, przeszli hurtem na stronę wymyślającego Ci Katkova; "widać, że ma rację, widać, że ma i siłę, skoro grozi i urąga". "Widać nie ma racji i jest bezsilny, skoro zaczął z nami mówić tak miękko i nagle poszedł na ustępstwa". Od niepamiętnych czasów tak rozumował tak zwany wykształcony naród w Rosji. Wierz mi, że Twoja sławetna "zmiana frontu", z której byłeś tak dumny i która nam, "abstrakcyjnym rewolucjonistom", miała udowodnić posiadanie praktycznych i taktycznych umiejętności, była ogromnym błędem. Twoje ustępstwa na rzecz zdeprawowanej, pozornie tylko jednolitej szlachecko-literackiej opinii w Rosji - która z pianą na ustach występowała w sprawie polskiej - w imię integralności imperium byłyby błędem nawet wówczas, gdyby cały naród wielkoruski stał na tym stanowisku. Czyż prawda i prawo przestają być prawdą i prawem tylko dlatego, że cały naród występuje przeciwko nim? Zdarzają się w historii momenty, gdy ludzie i partie, silne dzięki tej zasadzie, tej prawdzie, która w nich żyje, dla dobra powszechnego i dla zachowania własnego honoru powinny zdobyć się na odwagę pozostania samotnymi w przekonaniu, że prawda wcześniej czy później przyciągnie do nich nie starych i łysych renegatów, których powrót przynosi zawsze uszczerbek dla sprawy, ale nowe, świeże masy. Przecież prawda to nie abstrakcja i nie wytwór samowoli jednostki, ale najlogiczniejszy wyraz tych zasad, które żyją i działają w masach. Niekiedy masy z powodu swej krótkowzroczności i ciemnoty dadzą się odciągnąć od głównej drogi prowadzącej wprost do celu i nierzadko stają się w rękę rządu i klas uprzywilejowanych narzędziem służącym do osiągnięcia celów zdecydowanie przeciwnych ich istotnym interesom. Cóż, czy naprawdę ludzie zdający sobie sprawę z tego, o co idzie, zdający sobie sprawę, dokąd trzeba, a dokąd nie trzeba iść, muszą w imię popularności dać się unieść pędowi i kłamać razem z innymi? Czyż na tym polega Wasza sławetna praktyczność? Czyż nie ona właśnie skłoniła Mazziniego do neutralizacji sztandaru republikańskiego w roku 1859, do pisania listów otwartych do papieża i króla, do szukania porozumienia z Cavourem i od ustępstwa do ustępstwa czyż nie ona to właśnie doprowadziła go do własnoręcznego całkowitego rozbicia partii republikańskiej we Włoszech? Ona też przekształciła bohatera narodowego, Garibaldi, w pokornego sługę Wiktora Emanuela i Napoleona III. Mówi się, że Mazzini i Garibaldi musieli ustąpić przed wolą ludu. Ale przecież ustąpili nie przed wolą ludu, ale przed drobną mniejszością burżuazyjną, która uzurpowała sobie prawo przemawiania w imieniu obojętnego na wszystkie te przemiany polityczne ludu. To samo stało się i z Wami. Wzięliście literacko-ziemiańskie lamenty za wyraz uczuć ludu i zlekliście się - stąd

za granicą - jest pełnym głosem wołać: trzeba koniecznie zniszczyć imperium. Taki powinien być pierwszy punkt naszego programu. Powiecie... że byłoby niepraktyczną rzeczą głosić podobne hasła. Rozpęta się przeciwko nam wszechrosyjska, ziemiańska, literacka, oficjalna burza. Będą wymyślali - tym lepiej; teraz nikt o nas nie mówi, wszyscy obojętnie odwrócili się do nas plecami - a to gorzej. Car przestanie czytać Twoje listy - nie ma nieszczęścia, Ty przestaniesz je pisać - czysta wygrana. Odsuną się od Ciebie starzy, tysi przyjaciele i zniknie wszelka nadzieja, by się kiedykolwiek zmienili - cóż, czy Ty rzeczywiście wierzysz, że można ich wychować i że przyniosą oni jakiś pożytek? Mnie się wydaje, że między Tobą a nimi panowało zawsze, nawet w najlepszych czasach, głębokie nieporozumienie. Oni uwielbiali Twój ogromny talent, zachwycali się Twym zdumiewającym dowcipem; ich szacunek do Ciebie rósł, czytali i słuchali Cię z szacunkiem sam cesarz, wielcy książęta i cały rząd; drżeli przed Tobą wszyscy petersburscy dygnitarze, Twoje słowo wystarczyło, by dokonać zmian na stanowiskach generał- gubernatorów, a generałowie-adiutanci z dumą nazywali Cię swoim przyjacielem. To były Twoje złote czasy, czyż nie prawda? A Twoi przyjaciele w Rosji, widząc Twoją półoficjalną potęgę, chwalili, hołubili Cię, schlebiali Ci jako swojemu przywódcy, upodlali się w stosunku do Ciebie i głośno chęłpiąc się Twoim zaufaniem, korespondencją z Tobą, sami stawali się w ten sposób jak gdyby współuczestnikami Twej potęgi. Ale czyż byli oni kiedykolwiek socjalistami tak jak Ty? Ty wiesz sam, że nigdy nimi nie byli, że zawsze potępiali Cię za Twój socjalizm i jeżeli wybacza Ci go, to tylko przez szacunek do Twych półoficjalnych zasług i że sami się Ciebie obawiali. Gdy jednak po zabójstwie Antoniego Pietrowa i po aresztowaniu Michajłowa zaczęto wyłapywać i innych najlepszych spośród naszych przyjaciół, a Ty głośno wzięłeś ich stronę, Twoi tysi przyjaciele po raz pierwszy zwątpili w Twój takt w sprawach praktycznych, czyli w możliwość dalszego trwania Twej wzruszającej zgody z cesarzem. Zdarzyły się pożary, poswawoliła młoda Rosja - poczęli więc błagać Ciebie, żebyś się ustatkował, podobnie jak przedtem błagali Cię, abyś wydawał "Kołokoł", i mimo wszystko nie odważali się jeszcze jawnie odsunąć się od Ciebie, bo słowo Twe grzmiało po dawnemu. Na porządek dzienny weszła sprawa polska, Ty sam przestraszyłeś się, osłabłeś w obliczu wrzasku sztucznie podniesionego przeciwko Polakom i przeciwko Tobie przez przekupne piśmiennictwo - wolne piśmiennictwo rząd zgłębił - i nagle wyrzekłeś się roli groźnego pogromcy, niezmordowanie piorunującego i karzącego, dla roli obrażonego i porzuconego ulubieńca, który tłumaczy się iomalże nie prosi o przebaczenie. Od tej chwili rzekomi przyjaciele Twoi przestali uznawać Cię za zwierzchni-

mi zapatrywaniami na sprawę na tym polegała, iż Sir Paget nie mógł zgodzić się z naszym przekonaniem, że kapitan działał w porozumieniu z agentami rosyjskimi i że postąpił zdradziecko - przypisywał zaś wszystkie niewybacalne jego postęпки podłemu tchórzostwu. Trzeba, żebyście wiedzieli, że w Kopenhadze istnieje dom Hansen et C^o, pełniący obowiązki agentury tej samej kompanii angielskiej, która zawarła umowę z Ćwierczakiewiczem, i że agentura ta - jak mi oświadczył zdziwiony Sir Paget - jest jednocześnie agenturą rosyjskiej floty wojennej w zakresie dostaw węgla itd., i że ona właśnie teraz przygotowywała węgiel dla oczekiwanego następnego dnia rosyjskiego okrętu wojennego. Do tej agentury Sir Paget wybrał się osobiście. O kontynuowaniu ekspedycji nie można było nawet myśleć. Marynarze z namowy kapitana wszyscy porzucili nasz statek, tak że zostaliśmy z dwoma tylko: starszym maszynistą, uczciwym młodym człowiekiem, który z oburzeniem i szlachetnym wstydem patrzył na postępowanie angielskiego kapitana, i z duńskim pilotem. Pozostało nam tylko jedno wyjście - jak najprędzej opuścić Kopenhagę i udać się do najbliższego portu szwedzkiego. Rząd duński, wskutek głupiej noty Rossela w kwestii szlezwicko-holsztyńskiej widząc prawie wszystkich przeciwko sobie, oddał się częściowo pod ochronę gabinetu petersburskiego, który wobec tego cieszy się tam o wiele większym wpływem niż tutaj, gdzie wszyscy - zarówno rząd jak i naród - tak samo namiętnie go nienawidzą. Nie ulega wątpliwości, że gdybyśmy pozostali choćby jeden dzień w Kopenhadze, na żądanie poselstwa rosyjskiego na nas wszystkich - na ludzi i na broń - zostałby nałożony sekwestr. Ludzie zostaliby w najlepszym razie odesłani z powrotem, a cały ładunek bezpowrotnie utracony. My sami wiedzieliśmy zatem, że nie pozostawało nam nic innego do roboty jak płynąć do Malmo, tj. do najbliższego portu szwedzkiego w odległości dwóch godzin podróży od Kopenhagi. Jednakże, aby nie dać kompanii podstawy do twierdzenia, że zostaliśmy przerwuceni do Malmo na własne żądanie i że formalnie umowa została wykonana, żądaliśmy, aby statek popłynął do wyspy Gotland. Kapitan odmówił kategorycznie - bojąc się krążowników rosyjskich, naszych rewolwerów i naszej poważnej groźby, że jeżeli naprowadzi nas na krążownik rosyjski, to z początku spróbujemy walki wręcz, a w razie przegranej wysadzimy się wraz z nim w powietrze - nie zgodził się nawet odstawić nas ze swymi marynarzami do Malmo, tak że agenci kompanii zmuszeni byli zaangażować duńskiego kapitana i duńskich marynarzy, przy których pomocy 30 marca o godzinie 5-ej wieczorem biedny nasz statek, porzucony przez wszystkich Anglików, wpłynął do portu w Malmo. Agenci kompanii długo trzymali nas w Kopenhadze w nadziei wyrwania od nas pokwitowa-

nia. Tutaj poczuliśmy owoce praktycznego umysłu Ćwierczakiewicza, który zapomniał czy też nie chciał, jak mówią, dać Demontowiczowi kopii umowy ani nawet rejestru ładunku, by mógł wykazać, się prawem własności. Tak, nasz Ćwierczakiewicz wziął na siebie ogromną odpowiedzialność, daj Boże, żeby łatwo było mu się z tego wytłumaczyć. Może potrafi usprawiedliwić się i wytłumaczyć ze wszystkiego - może winni są inni - ale wobec groźnych wydarzeń współczesnych, decydujących o losach Polski, z czystym sumieniem powiedzieć trzeba, że ekspedycja zorganizowana została ze zbrodniczą lekomyślnością i niedbalstwem.

Powiem teraz słów kilka o sobie i o składzie osobowym naszej nieudanej ekspedycji. W Halsingborg, przed samym odjazdem, napisałem do Was smutny list, w którym, myśląc, że mówię z Wami może po raz ostatni, skarżyłem się Wam na Was samych w dość otwartych i, być może, w dość ostrych słowach i który - mam nadzieję - nie obraził Was i nie wywołał w Was wątpliwości co do mego gorącego przywiązania do Was; jesteście bowiem zbyt poważni i sprawiedliwi, żeby nie zrozumieć, że mam słuszość. Postąpiliście ze mną jak z dzieckiem, uprzedziwszy mnie w ostatniej dopiero chwili - i jak sami widziecie, zbyt późno - krótką depeszą, że mam się udać tam a tam. Tymczasem ekspedycja przygotowywana była od miesiąca z górami i mieliście dość czasu, żeby szczegółowo i jasno powiadomić mnie o wszystkim, a nie robiąc tego, przynieśliście dużą szkodę samej ekspedycji. Gdybym został na czas uprzedzony, mógłbym właśnie w Szwecji przynieść jej niewątpliwy i ogromny pożytek. Żądałem tych szczegółów od Ćwierczakiewicza, ale on, idąc za Waszą radą czy też kierując się własnymi racjami, nie raczył spełnić mej prośby, myśląc zapewne, że wystarczy jedno jego skinienie, ażeby ruszyć mnie z miejsca, dokąd zechce; pod tym względem straszliwie się pomylił - dobrze zrobiliście, że jego depeszę poprzedziliście depeszą juniora, bo depesza Ćwierczakiewicza nie ruszyłaby mnie z miejsca. Wiedzieliście, że Wasz zew wystarczy, że bym rzucił się na ślepo naprzód - wiedzieliście to i nie pomyliliście się, bo wiara moja w Wasze słowo jest rzeczywiście nieomal bezgraniczna. Ale to nic, nawet tak silnej wiary nie należy nadużywać. Przypomnijcie sobie, że nie jestem dzieckiem, że niedługo skończę 50 lat i że mi nie wypada i wreszcie nie mogę być u Was chłopcem na posyłki - że odtąd nie mogę i nie będę brać udziału w żadnej robocie, której istota ze wszystkimi szczegółami nie będzie mi znana.

Wziąłem udział w tej ekspedycji nawet i wówczas, gdybym wiedział, jak mało miała szans powodzenia, i pomimo że żona moja przyjechała do Londynu. Wziąłem udział, gdyż całą swą istotą zdawałem sobie sprawę,

szym ustroju państwowym. A wobec tego wolności chłopów nie ma i dopóki trwać będzie państwo, dopóty jej nie będzie. Nie znalazło też uznania prawo chłopów do ziemi. Jeśli ziemia jest chłopska, to skąd tu wykup - i jeszcze jaki wykup! Zrujnowany chłop zmuszony jest wędrować przez całą Rosję i brać najgorszą ziemię za duże pieniądze. Eh, Przyjaciele, nie brak nam symboli, etykiet, natomiast rzeczywistych przedmiotów, które one wyrażają, nie ma. W czymże Wy widziecie postęp, na czym polega istota rządowego podarku dla chłopów? Chyba już tylko dla taniości wódki, która pozwala ubogiemu ludowi, kobietom i dzieciom upijać się ze zgryzoty. Ładny postęp, co w naszym mądrym, żywym ludzie nie obudził nic innego oprócz powszechnego pijaństwa. "Nasza sprawa dojrzewa nie z dnia na dzień, ale z godziny na godzinę", powiadacie - może i dojrzewa, ale nie dzięki państwu i nie jemu na pociechę; póki nie dojrzeje, w Rosji będzie tylko jedna rzeczywistość: wszechuciskające, wszechpochłaniające, wszechdemoralizujące państwo. Jakże wy wobec tego możecie mówić, że "prawdziwa reakcja jest u nas niemożliwa, że co do niej nie zachodzi rzeczywista potrzeba i że ponieważ reakcja jest bezsensowna, to powinna utracić ów bezsensowny charakter, w którym u nas występuje" (15 grudnia 1865 r., str. 1718). Na odwrót, mnie się zdaje, że od czasu założenia państwa moskiewskiego, gdy zostało zniszczone życie ludu w Nowgorodzie i Kijowie, po stłumieniu buntów Stieńki Razina i Pugaczowa w naszej nieszczęsnej i pohańbionej ojczyźnie istnieje właściwie i naprawdę tylko reakcja; to, co w dziejach innych krajów europejskich było tylko zjawiskiem występującym od czasu do czasu, u nas trwa nieustannie i nieprzerwanie; jest to negacja wszystkiego, co ludzkie - życia, prawa, wolności każdego człowieka i całych narodów w imię państwa i na rzecz samego tylko państwa. Czyż triumf państwa bagnetu i bata, oddanie pod jego jarzmo wszelkich przejawów życia ludu nie jest najprawdziwszą, rzeczywistą, nieodparcie konieczną i równocześnie najstraszliwszą reakcją, jaka kiedykolwiek istniała na świecie? I Wy od tej systematycznej i, powtarzam raz jeszcze, koniecznej reakcji oczekujecie cudu na gruncie psychologii społecznej? I Wy w swych pismach rozważacie ewentualność istnienia takiego cesarza, który, wyrzekłszy się Piotrowego dziedzictwa, łączyłby w swej osobie cara i Stieńkę Razina? Przyjaciele mili, nie jestem mniej zdecydowanym socjalistą niż Wy, ale właśnie dlatego, że jestem socjalistą, stanowczo nie dopuszczam możliwości pogodzenia ze sobą pomyślności Rosji i rozwoju tych zarodków, które już od blisko tysiąca lat utajone są w łonie rosyjskiej wspólnoty chłopskiej, z dalszym istnieniem państwa wszechrosyjskiego - i myślę, że najpierwszym obowiązkiem nas, rosyjskich wygnańców, zmuszonych do życia i działania

zrodziły nic prócz niewolnictwa i zgnilizny, a zarazem negacji całego ustroju państwowego, moskiewsko-Piotrowego świata przez raskolnictwo, kozaczyzną i bunt chłopów. Wspólnota nasza nie przeszła nawet przez rozwój wewnętrzny, jest teraz wciąż jeszcze taka sama jak pięćset lat temu - a jeśli w niej, dzięki naciskowi państwowości, zauważyć można coś na podobieństwo procesu wewnętrznego, to są to procesy rozkładu - każdy chłop zamożniejszy i silniejszy od innych usiłuje teraz na wszelkie sposoby wyrwać się ze wspólnoty, która go gnębi i dusi. Skąd pochodzi owa nieruchawość i nieproduktywność wspólnoty rosyjskiej? Czy stąd, że w niej samej nie ma elementów rozwoju i ruchu? Chyba tak. Brak jej wolności, a bez wolności, wiadomo, wszelki ruch społeczny jest nie do pomyślenia. Cóż przeszkadza obudzeniu się wolności? Państwo, państwo moskiewskie, ono to zabiło w świecie rosyjskim wszelkie żywe zaczątki oświaty ludowej, rozwoju i postępu, zaczątki, które rozkwitły ongiś w Nowgorodzie, potem w Kijowie; zgubiło je po raz wtóry, gdy zgniotło kozactwo i raskolnictwo - państwo Piotrowe, które, jak wiecie, całe zbudowane zostało na zasadzie radykalnej negacji samodzielności ludu i życia ludowego i które, nie mając nic wspólnego z ludem, przekształcić się w ludowładztwo nie może; biurokratyczne i militarne nie przypadkiem, ale z samej swej istoty, dopóki istnieć będzie, dopóty siłą instynktu samozachowawczego nieodparcie żądać będzie od ludu coraz więcej żołnierzy i pieniędzy, a ponieważ żaden naród ani jednego, ani drugiego chętnie nie daje, będzie go coraz bardziej gnębiło i rujnowało. Tylko w ten sposób może ono żyć, a zatem i takim jest jego przeznaczenie. Formy lub raczej etykiety naszego państwa mogą ulegać zmianom, ale istota pozostaje wciąż ta sama.

Państwo oprócz zła niczego ludowi nie przynosiło i przynieść nie może. Jak to, odpowiecie, czyż cesarz nie uwolnił chłopów? Otóż to, że nie uwolnił. Czyż to ja mam Wam mówić i udowadniać, że uwolnienie było pozorne. Było ono niczym więcej, jak tylko wprowadzeniem, ze względu na grożące rozruchy i niebezpieczeństwa, nowych metod i systemu uciemiężenia ludu; chłopci, którzy należeli do właścicieli ziemskich, należą teraz do państwa. Miejsce urzędnika-właściciela ziemskiego zajęła teraz wspólnota-urzędnik, a nad wspólnotą panuje cały państwowy aparat urzędniczy; w miejsce właściciela ziemskiego wspólnota stała się teraz w ręku państwa ślepym, posłusznym narzędziem kierowania chłopami. Wolności chłopci mają tak samo mało jak i przedtem, żaden poruszyć się bez paszportu nie może, a paszporty wydaje odpowiedzialna za nich przed rządem wspólnota. Zbiorowa poręka jest dobra i działa dobroczynnie tam, gdzie istnieje wolność, ale jest zgubna w na-

czułem i rozumiałem, że moim obowiązkiem jest wyjechać za wszelką cenę do Polski - z tych samych powodów, dla których i teraz ciągnie mnie tam - ale ponadto byłem przekonany, że sprawa, w której Wy, moi mądrzy, ostrożni i wieczni krytycy, wzięliście tak czynny i żywy udział, nie mogła być inaczej przedsięwzięta i wykonana jak z zachowaniem najściślejszej tajemnicy i warunków niezbędnych dla powodzenia całej sprawy. Pomyliłem się. Była ona kierowana i zorganizowana rękoma leniwego dziecka. No, ale dość o tym. Przejdziemy do naszych biednych argonautów. Wiecie, że znalazłem w Halsingborg tylko Łapińskiego, Leona Mazurkiewicza, Bobczyńskiego, naszego dobrego i rzetelnego, ale jeszcze zupełnie niewiniątka - Reinhardta, i całkiem niewinnego Żydka Tugenbolda⁴. Łapiński z początku bardzo i pod każdym względem spodobał mi się, czemu dałem wyraz w kilku listach. Byłem rad znaleźć w dowódcy wojskowym, od którego osobistych cech tak wiele zależało...

9 kwietnia

Tak, Przyjaciele, winą jest po mojej stronie. Macie słuszość; wyszedłem wobec Was na zupełnego durnia. Wyrażenie, którego użyłem w ostatnim moim liście i które Was dotknęło, jest oczywiście niewłaściwe. Wysławszy list przypomniałem sobie o nim, poczułem wyrzuty sumienia, chciałem go wstrzymać, ale było już za późno. Wyraziłem się niewłaściwie, jak gdybym w sposób nieszlachetny i niesłuszny czynił wyrzuty, a przecież nie miałem zamiaru wystąpić z takim wyrzutem. Myśl taka nie przychodziła mi i nie mogła przyjść do głowy, wiem, że Wy byście bez wahania poświęcili głowę sprawie, której poświęciliście całe życie. Nie mierzcie mojej wiary w Was tą, którą Wy macie we mnie. Wy się jeszcze wahacie, a ja nie. Ilekroć spierałbym się z Wami i występował przeciwko, wiedzcie, że obaj jesteście moją ostateczną radą i twierdzą moją i że kiedy jesteście ze mnie zadowoleni, to i ja jestem sam ze siebie zadowolony i nic na świecie nie może pozbawić mnie spokoju. Mówiąc, żeście tylko dobrze życzyli sprawie, której ja oddaję głowę, myślałem tylko o tej specjalnej, raczej polskiej niż rosyjskiej sprawie, a nie o tej wielkiej sprawie rosyjskiej, o którą Wy walczyacie. Uwierzcie temu, Przyjaciele, bo to prawda. Zresztą byłem rozdrażniony nie otrzymawszy od żony ani słowa, było mi smutno i ciężko, wstałem z łóżka i napisałem głupio - wybaczenie. Poza tym nie mogłem się z tym pogodzić, że jak się wydawało, nie dowierza-

⁴ Reinhardt - rosyjski uczestnik wyprawy, oficer, ewentualny dowódca rosyjskiego legionu w Polsce. Tugenbold - pseudonim: Stefan Poles, uczestnik wyprawy, oskarżony o współpracę z III Wydziałem policji carskiej, napisał w celu samoobrony broszurkę o ekspedycji: Polska ekspedycja i Stefan Poles (w jęz. szwedzkim).

cie mi - i w tym liście, zaczętych już dawno w Halsingborg, skarżę się Wam na Was samych i w nim znajdziecie wyrażenia, które nie będą się Wam podobały, ale ja nie chcę przepisywać i przerabiać listu. Teraz widzę, że absolutnie nie jesteście winni. Winien jest Ćwierczakiewicz. Tylko dlaczego nie zawiadomiliście mnie o przyjeździe żony? No, dzięki Bogu, jest teraz ze mną i jestem zupełnie szczęśliwy. Ona jest zuch. Co się tyczy tajemnicy, to drogiemu memu Hercenowi powiem w sekrecie, na podstawie długotrwałego doświadczenia, że lepiej ona dochowuje tajemnicy niż ja. Powracam do opowieści. Gdy wszedłem na statek, przekonałem się z całą pewnością, że w całej ekspedycji mam jednego tylko sojusznika w osobie Waszego serdecznego przyjaciela, szlachetnego, ale niestety złamanego nieszczęściem i dolegliwościami Demontowicza. Łapiński to dzielny, zręczny, zmyślny kondotier, ale bez sumienia albo przynajmniej z elastycznym sumieniem, patriota w tym sensie, że żywi bezlitosną i niezwalczoną nienawiść do Rosjan, jako wojskowy zaś zawodowo nienawidzi każdego, nawet swojego własnego narodu i pogardza nim. Przyjrawszy się bliżej jego charakterowi i zrozumiawszy go lepiej dzięki Demontowiczowi, przyznaję się, że się mocno zamyśliłem nad powodzeniem naszego rosyjskiego przedsięwzięcia w środowisku polskim. Aby się udało, trzeba było mieć wielką sympatię i wiarę w nie ze strony Polaków - ale ani jednej, ani drugiej, oprócz Demontowicza, nikt nie żywił. Łapiński powiedział mi dużo pięknych słówek, ale ja tym jego słowom nie wierzyłem. W stosunku do Demontowicza żywi on uczucie zazdrości i zdecydowanej niechęci, nie miałem też wątpliwości, że skorzysta z pierwszej lepszej sposobności, pierwszego lepszego powodzenia, żeby go zniszczyć. Demontowicz do tego stopnia nie wierzył mu, że nawet wystrzegął się (jak sam przyznawał) brać z jego rąk jedzenie w obawie otrucia. Ładna ekspedycja, gdzie dwaj główni przywódcy, od których zgodności postępowania zależy powodzenie, są w takich stosunkach! W dodatku choroba złamała Demontowicza do tego stopnia, że ledwo mógł się poruszać i wymówić słowo. Na kimże się miałem oprzeć? Na plotkarzu i intrygancie, Leonie Mazurkiewiczu, czy na plotkującej "babie" - Bobczyńskim? Obaj schlebiali mi w oczy, ale jak się później dowiedziałem, pomstowali na mnie za plecami. Wreszcie Żydek Tugenbold z początku bardzo mi się spodobał, ale potem okazał się dme damnee de Łapiński i jego szpiegiem w stosunku do wszystkich razem i każdego z osobna. Zuchami byli tylko młodzieńcy polscy, wesoło idący na śmierć i bez frazesów oddani sprawie. Razem z nimi nawet umrzeć nie byłoby nudno. Położenie naszego Reinhardta było też nielekkie i niezręczne. Wszyscy nazywali go Moskałem i zapytywali, co on robi pośród Polaków. Ani Demontowicz, ani Łapiński nie

bezprawie patriarchalnego despotyzmu i patriarchalnych obyczajów, bezprawie jednostki wobec miru i przygnębiający ucisk owego miru zabijający jakąkolwiek możliwość przejawiania się inicjatywy osobistej, brak prawa nie tylko jako ustalonej normy prawnej, ale zwykłej sprawiedliwości w uchwałach tegoż miru - i twarda, złośliwa jego bezceremonialność w stosunku do każdego bezsilnego i niebogatego członka wspólnoty, sytematyczny, złośliwy i okrutny ucisk tych osób, które mają pretensje do minimalnej samodzielności i gotowość sprzedania wszelkiego prawa i wszelkiej prawdy za wiadro wódki - tak oto rysuje się pełny obraz obecnego charakteru wielkoruskiej wspólnoty chłopskiej.

Dodajcie do tego jeszcze fakt natychmiastowej przemiany każdego wybranego chłopą w urzędnika-łapownika i ciemiężyciela - a będzie to kompletny obraz każdej wspólnoty, cicho i pokornie bytującej pod puklerzem państwa wielkorosyjskiego. Istnieje co prawda inna jej strona: buntownicza, Razinowska, Pugaczowska, heretycka - jedyna strona, od której należy, moim zdaniem oczekiwać umoralnienia i ocalenia ludu rosyjskiego. Ale to nie jest cecha wspólnoty, nie rozwija się pokojowo, nie jest państwowa, ale jest na wskroś rewolucyjna, rewolucyjna i wtedy nawet, gdy budzi się do życia z imieniem cara na ustach. Obok straszliwych braków wyliczonych przeze mnie Wy znajdujecie we wspólnocie wielkoruskiej dwie cechy dodatnie, dwie zalety. Jedną z nich ma charakter na wskroś negatywny: a mianowicie wspólnocie brak jest rzymskiego prawa i wszelkich w ogóle norm prawnych, zamiast których wśród ludu wielkoruskiego panuje nieokreślone i w stosunku do jednostek w najwyższym stopniu bezceremonialne, wręcz negatywne prawo. Druga zaleta chyba jest pozytywna, jest to bardzo niejasne, instynktowne pojęcie o prawie każdego chłopą do ziemi, pojęcie, które - jeśli ściśle je zanalizować - w żadnym razie nie ustanawia prawa całego ludu do całej ziemi, co więcej, zawiera nieomal w sobie myśl ponurą, przyznającą całą ziemię państwu i władcy - czyż mam tłumaczyć Wam, jaka olbrzymia różnica między tymi dwiema tezami:

Ziemia należy do ludu

Ziemia należy do władcy?

Na gruncie tej ostatniej tezy cesarz obdarza pustymi ziemiami, a przedtem obdarowywał i zaludnionymi, swych generałów, wypędza całe wspólnoty z jednej ziemi na drugą, nie budząc szemrania wśród ludu, byleby mu dano jakąkolwiek ziemię. "Ziemia nasza, a my carscy" - z takimi pojęciami, Przyjaciele, lud rosyjski daleko nie zajdzie. A zresztą wszystkie zalety, jakie znajdziecie we wspólnocie wielkoruskiej, istniały od dawien dawna, ale dotąd nie

petycji szlachty na imię cesarza. Szlachta nie zdążyła jeszcze ujawnić całej utajonej w niej podłości. Był to czas nedorzecznych nadziei... My wszyscy mówiliśmy i pisaliśmy mając na względzie możliwość zwołania soboru ziemskiego... I robiliśmy, ja przynajmniej robiłem ustępstwa nie w treści, ale w formie, aby tylko nie przeszkodzić niemożliwemu w istocie rzeczy zwołaniu soboru ziemskiego. Przyznaję się i w zupełności zdaję sobie sprawę, że nigdy nie należało robić ustępstw ani w treści, ani w formie od ustalonego i jasnego rewolucyjnego programu społecznego. Znam nienawistne Wam słowo: "rewolucja", no ale cóż robić, Przyjaciele, kiedy bez rewolucji ani Wy, ani nikt inny nie może zrobić nawet kroku naprzód. Wy w imię wyższej praktyczności zbudowaliście sobie niemożliwą teorię przewrotu społecznego bez przewrotu politycznego, teorię równie niemożliwą w chwili obecnej, jak niemożliwa jest rewolucja polityczna bez rewolucji społecznej; jeden i drugi przewrót idą ręką w rękę, w istocie rzeczy stanowią jedną całość. Wy wszyscy gotowi jesteście wybaczyć państwu, kto wie, może gotowi jesteście udzielić mu poparcia, jeżeli nie wprost, bo byłoby zaudalenie, to pośrednio, byleby pozostawiło ono w stanie nienaruszonym Wasz mistyczny święty przybytek: wielkoruską wspólnotę rolną, od której mistycznie, nie gniewajcie się za obraźliwe, ale trafne słowo - tak, z mistyczną wiarą i teoretyczną pasją oczekujecie zbawienia nie tylko ludu wielkoruskiego, ale i wszystkich ziem słowiańskich, Europy, świata. A przy sposobności powiedzcie, dlaczego Wy, osamotnieni w swej dumie twórcy teorii o tajemniczym świetle i mocy, utajonych w głębi wspólnoty rosyjskiej (która to teoria przez nikogo nie została ani zrozumiana, ani przyjęta), nie raczyliście odpowiedzieć poważnie i jasno na poważny zarzut postawiony przez Waszego przyjaciela: "Gonicie resztkę sił - pisze do Was ów przyjaciel - ...wyobrażacie sobie, że rozwój pójdzie drogą pokojową, a tymczasem on drogą pokojową nie pójdzie; być może, w tej nieszczęsnej jedenastej godzinie pokładacie jeszcze nadzieję w rządzie, gdy może on przynieść tylko szkodę; potknęliście się o rosyjską chałupę, która sama zatrzymała się w miejscu i trwa przez wieki całe, po chińsku nieruchoma, przy swym prawie do ziemi". Dlaczego nie rozwiniecie w swoim "Koło-kole" tej ważnej, decydującej o Waszej teorii, kwestii: dlaczego ta wspólnota rolna, po której oczekujecie takich cudów w przyszłości, w ciągu dziesięciu wieków dotychczasowego istnienia nie przyniosła nic prócz najbardziej ponurego i obrzydliwego niewolnictwa? Niebawem poniżenie kobiety, absolutna negacja i niezrozumienie prawa kobiety i czci kobiecej, apatyczna, obojętna gotowość oddania jej, aby przysłużyć się całemu światu, pierwszemu lepsшему urzędnikowi, pierwszemu lepsшему oficerowi. Ohydna zgnilizna i zupełne

zadali sobie trudu wytłumaczyć Polakom, po co on pojechał. A moim zdaniem było to konieczne. Słowem, ukrytych nieporozumień i niezadowolonych znalazłem pełno i myślałem, że trzeba będzie czekać na szczęśliwą gwiazdę, żeby nasza ekspedycja pomyślnie się skończyła. Jawna i systematycznie obmyślana zdrada kapitana ostatecznie położyła jej kres.

Po długich rokowaniach agencji kompanii zdecydowali się dać nam duńskiego kapitana i duńskich marynarzy, aby doprowadzić nieszczęsny, porzucony przez Anglików statek nasz do Malmo i tylko tam; o Gotlandzie nie chcieli słyszeć i zarówno kapitan, jak i marynarze zgodzili się *...

[* Końca listu nie mamy. O ekspedycji tej, zorganizowanej pod kierunkiem wielce niepewnych osób, informują też Dzieła pośmiertne Hercena. Dalej przytaczamy zaświadczenie wydane Bakuninowi przez dwóch przywódców wyprawy. - Red. oryginału.]

[ZAŚWIADCZENIE]

Po przeczytaniu oskarżenia sformułowanego przez p. Ćwierczakiewicza przeciwko p. Bakuninowi, jakoby miał on przyczynić się do niepomyślnego zakończenia naszej ekspedycji, czy to przez to, że sprowadził p. Kalinkę do Halsingborgu, czy też niezgodnymi ze sobą i niebezpiecznymi radami, których, nie proszony o nie, udzielał, uważamy za swój obowiązek stwierdzić:

1. Że przybycie p. Kalinki, wezwanego przez p. Bakunina do Halsingborgu w tym celu, żeby Litwa mogła skorzystać z pomocy, która miała przyjść do nas ze Szwecji - chociaż tej pomocy nie pragnęliśmy - nie mogło mieć żadnego wpływu na powodzenie albo niepowodzenie ekspedycji.
2. Że p. Bakunin nigdy nie brał udziału w naszych naradach, ponieważ go nie zapraszaliśmy, rady zaś jego dalekie były od tego, by nam szkodzić, wręcz przeciwnie, miały na celu powodzenie naszego przedsięwzięcia.
3. Że myśl zatrzymania się około wyspy Gotland po to, aby nabyć tam łódź, niezbędne dla naszego szybkiego lądowania, powstała na długo przed przybyciem do Halsingborgu jedynie na wiadomość o odmarnięciu portu w Tallinie, odmarnięciu, które otworzyło morze dla krążowników i tym sposobem sprawiło, że ekspedycja nasza stała się nieukończona bardziej niebezpieczna i trudna.
4. Że niepowodzenie naszej ekspedycji przypisać należy tylko opóźnieniu wyjazdu naszego z Anglii i hałasowi, który jej towarzyszył - opóź-

nieniu i hałasowi, które dały Rosji możliwość przygotowania się do przyjęcia nas, a zwłaszcza nieszczęśliwemu wyborowi kapitana, który zdradził nas świadomie, może nawet w porozumieniu z kompanią, która go wyznaczyła.

Z czystym sercem wydajemy p. Bakuninowi to zaświadczenie, biorąc od niego w zamian obietnicę, że będzie się nim posługiwał z należytą ostrożnością, że okaże je tylko pp. Cwierczakiewiczowi, Hercenowi, Ogariowowi i Mazziniemu, jak również delegatom Tymczasowego Rządu Polskiego i że je opublikuje tylko w razie ostatecznej konieczności, tj. gdy on sam spotka się z poważnymi napaściami w prasie.

Sztokholm, 20 kwietnia r. 1863

Józef Demontowicz
pułkownik F. Łapiński

List z 29/17 sierpnia 1863

Nota redakcyjna

Tekst za Michał Bakunin "Pisma Wybrane" t. 2, s. 404 - 406. Przełożył Boleśław Wścieklica. Publikacja w wersji elektronicznej: Anarchistyczne Archiwa 2006.

Sztokholm, 29/17 sierpnia r. 1863

Przyjaciele!

Piszę stąd do Was po raz trzeci. Pierwszy raz z górą dwa miesiące temu pisałem do Was, gdy nadarzyła się bezpośrednia sposobność, po raz drugi zaś przez Waszego agenta w Szwajcarii, który powinien był z Waszego polecenia przyjechać do Sztokholmu, ale prawdopodobnie został zatrzymany i ograniczył się do krótkiego listu przez Nordstroema. Natychmiast wysłałem do niego obszerny list z prośbą, aby jak najprędzej go Wam dostarczył, i byłoby mi szkoda, gdyby ów list przepadł. Spieszę jednak powiedzieć, że ewentualne zaginięcie tych dwóch listów nie może pociągnąć za sobą żadnego niebezpieczeństwa, bo nie było w nich ani nazwisk, ani adresów, ani niczego takiego, co mogłoby kogoś skompromitować.

Niejednokrotnie usiłowałem się przedostać do Polski. Nie udało mi się. A teraz stosunek Polaków do nas do tego stopnia się zmienił, że my, Rosjanie,

artykułach znaleźć nawet można dużo niedopowiedzeń i trafnych uwag, w których wprost odrzucasz państwowość w ogóle, ale równocześnie mówisz o cudach, które rząd może zrobić w kierunku dodatnim, o "cesarzu, który wyrzekając się Piotrowszczyzny, połączy w sobie, być może, cara i Stieńkę Razina".

Hercenie, posłuchaj, to przecie niedorzeczność, i ja doprawdy nie pojmuję, jak mogła ona powstać w Twojej głowie, wyjść z niej i znaleźć się pod Twoim piórem! Ty powiesz może, że ja sam mówiłem to samo w broszurze pt. "Narodnoje dzieło". - No, niezupełnie to samo. Nie chcąc występować wtedy rewolucyjnie, w przeciwieństwie do Was - a pamiętacie, ile toczyliśmy z tego powodu gorących sporów - zwróciłem się wówczas do cara w innym celu, z inną ukrytą myślą: zarówno wtedy, jak i dziś byłem i jestem przekonany o niemożności pogodzenia jego istnienia z naszym programem "Ziemi i Wolności", a wobec niemożności przedstawienia tej niezgodności od strony pozytywnej zmierzałem do wyrażenia jej w sposób negatywny. Proponując Aleksandrowi Mikołajewiczowi, aby stał się ludowym, ziemskim carem przez zniesienie wszelkich stanów, wojskowego, cerkiewnego i cywilnej biurokracji i wszelkiej centralizacji państwowej, przez nadanie ludowi ziemi i przyznanie mu nieograniczonej wolności oraz przyznanie wolności wszystkim terytoriom, które nie chcą pozostawać w związku z terytoriami wielkoruskimi, świadczenie wzywałem cara, by własnymi rękami zniszczył imperium, wzywałem go do politycznego samobójstwa, i nigdy do głowy mi nie przychodziło, żeby on mógł zgodzić się na taki program. Byłem, podobnie jak Wy obaj, przekonany, że on, ukształtowany od stóp do głów przez wpływy wychowania, otoczenia, interesów, tradycji, przez warunki związane z koniecznością z jego cesarską sytuacją, siłą rzeczy skazany jest na kontynuowanie Piotrowego systemu. Wskazując jedyną, a dla niego niemożliwą drogę, jaką prowadzi do rzeczywistego wyzwolenia ziemi rosyjskiej, starałem się uświadomić wszystkim, obudzić przekonanie, że myśl o pogodzeniu władzy cesarskiej i dobra poddanych jej narodów jest niemożliwa. Był to czas kompromisów. Przypomnijcie sobie: wtedy również nie wierzyłem, żeby w środowisku szlachty mogła narodzić się siła zdolna wstrząsnąć samowładztwem, a chociażby tylko je ograniczyć. Przypomnijcie sobie nasze spory z L. Jakże często w przeciwieństwie do niego zarzucaliśmy szlachcie brak samodzielności i broniliśmy nieumytnych seminarzystów i nihilistów, tej jedynej świeżej siły poza ludem. Jednakże wtedy jeszcze istniała wśród szlachty pewna hałaśliwa mniejszość, siła napędowa - twerska szlachta szła na przodzie, żądając zrównania wszystkich wobec prawa i soboru ziemskiego. Ogariów opracował nawet projekt

przez większość starej humanitarnie estetyzującej braci, której książkowy idealizm nie wytrzymał, o zgrozo, naporu brudnej, rządowej rosyjskiej rzeczywistości. Okazałeś się słaby, mój Hercenie, wobec tej zdrady, którą Twój światły i przenikliwy, ściśle logiczny umysł z pewnością przewidziałby, gdyby go nie zaćmiła jego słabość płynąca z uczuciowości. Ty dotąd nie możesz sobie z nią poradzić, zapomnieć się, pocieszyć. W Twoim głosie słychać dotąd smutek płynący z urazy, z poczucia doznanej zniewagi... Ty wciąż mówisz z nimi, upominasz ich tak samo, jak upominasz cesarza, zamiast plunąć raz na zawsze na całą swą starą publiczność i odwróciwszy się do niej plecami, zwrócić się do publiczności nowej, młodej, jedynej, która może Cię zrozumieć szczerze, z rozmachem i wolą działania. Tym sposobem, pod wpływem przesadnej subtelności w stosunku do swych jakże grzesznych starców, sprzeniewierzasz się swemu obowiązkowi. Tylko nimi się zajmujesz, do nich przemawiasz, umniejszasz siebie dla nich i pocieszasz się myślą, "że najgorsze czasy mamy za sobą, i wkrótce na odgłos dzwonu waszego znowu pojawią się wszeteczne dzieci wasze z siwymi włosami i całkiem bez włosów z patriotycznego stada"... (1 grudnia, str. 1710); a do tego czasu Ty "w imię powodzenia praktycznej propagandy" skazujesz się na trudny, niewdzięczny obowiązek "postępowania według swojej miary, maszerowania zawsze krok za krokiem, a nie dwoma krokami naraz". Doprawdy nie rozumiem, co to znaczy iść o krok przed wielbicielami Katkowa, Skariatina, Murawjowa - a nawet przed stronnikami Milutinów, Samarinów, Aksakowów? Mnie się zdaje, że między Tobą a nimi różnica polega nie tylko na ilości, ale i na jakości, że między Wami nic nie ma i nie może być wspólnego. Przede wszystkim - jeśli nawet pozostawić na uboczu ich interesy osobiste i stanowe, których potęgą ciągnie ich zresztą nieodparcie do przeciwnego nam obozu - oni są patriotami-państwowcami, Ty zaś socjalistą; toteż w konsekwencji powinienes być wrogiem wszelkiego w ogóle państwa, które jest nie do pogodzenia z rzeczywistym, swobodnym, szerokim rozwojem interesów społecznych ludów. Oni poza sobą i swoimi interesami gotowi są poświęcić wszystko - i człowieczeństwo, i prawdę, i prawo, i wolę, i dobrobyt ludu - dla podtrzymania, umocnienia i rozwinięcia siły państwa. A Ty, jako socjalista, bez wątpienia gotów jesteś poświęcić życie i mienie, by zniszczyć to samo państwo, którego istnienie nie da się pogodzić z wolą ani pomyślnością ludu. Czy też może jako socjalista - państwowiec gotów jesteś pogodzić się z najobrzydliwszym i najniebezpieczniejszym załganiem, zrodzonym w naszych czasach: z rządowym demokratyzmem, z czerwoną biurokracją? Ty nigdzie nie wypowiadasz tego jasno; w Twoich

nie przestając życzyć im powodzenia, musimy powstrzymać się od bezpośredniego uczestniczenia w ich sprawie; poza tym sprawa ta zbyt silnie spłótła się ostatnimi czasy z interesami zachodnioeuropejskimi, wrogimi nie tylko carskim rządowi, ale również i narodowi rosyjskiemu. Dlatego też pozostałem w Szwecji i usiłowałem pozyskać tutaj przyjaciół i ludzi, którzy mogliby mi być pomocni w sprawie rosyjskiej. Starania moje zostały uwięczone powodzeniem. Sztokholm i cała Szwecja będzie służyła za miejsce niezawodnego schronienia dla emigracji rosyjskiej i dla rosyjskiej roboty rewolucyjnej. Rosyjskie drukarstwo i rosyjska propaganda znajdą tutaj mocny grunt pod nogami i bogate środki. Nic łatwiejszego jak skomunikowanie się ze Sztokholmem z Petersburgiem w porze letniej. Istnieją ludzie pewni, na których można polegać bez narażenia się na najmniejsze nawet niebezpieczeństwo. Dzięki tym ludziom i środkiem rzuciłem na północną Rosję (gubernię archangielską, a zwłaszcza ołoniecką) około 7 000 egzemplarzy różnych odezw, między innymi Waszych odezw do żołnierzy i oficerów. Mógłbym je też posłać do Petersburga, ale nie mam adresów. Co prawda, Prowansow dał mi kilka adresów, ale miałem się nimi posługiwać dopiero po jego powrocie do Petersburga, a on, zdaje się, wciąż jeszcze jest za granicą. A zatem przede wszystkim proszę Was o pewny i stały adres i proponuję Wam, abyście korespondowali ze mną za pośrednictwem oddawcy tego listu. Jest to Fin, którego polecono mi jako człowieka bezwarunkowo mocnego i pewnego przez patriotów fińskich; może on odgrywać rolę stałego pośrednika między nami a organizacją fińską, z którą się zbliżyłem i która, rozumiejąc jednakowo dobrze zarówno swoje jak i nasze interesy, przepełniona jest szczerą sympatią zarówno do nas, jak i do naszej sprawy. Myślę, że nie będziecie mieli nic przeciwko zbliżeniu się do niej. Jeżeli chcecie mieć ze mną do czynienia, jeśli sądzicie, że mój udział we wspólnych pracach może przynieść pożytek, to proszę Was - odpowiedzcie. Ja, podobnie jak i moi londyńscy przyjaciele, z radością uznałem komitet petersburski i gotów jestem postępować zgodnie z jego wskazówkami, tylko w tym celu muszę znać i stan Waszych spraw, i Wasz obecny program. Dlatego też, na miłość Boską, piszcie i wskażcie adres. Czyż być może, abyśmy dysponując wszelkimi środkami, nie potrafili nawiązać między sobą stałych i regularnych kontaktów? Ciężko biednej Polsce, ale ona nie zginie. Europa jest straszliwie podzielona i na tym podziale opierają się wszystkie nadzieje Petersburga. Sprawa polska zaszła już jednak tak daleko, że mocarstwa europejskie nie mogą nic dla niej nie zrobić, gdyż to dla nich samych jest niebezpieczne, ale jednocześnie trudno im jest przyjąć jej z pomocą. Myślę, że Francja, Anglia i Austria uznają Polskę comme une par-

tie belligerante, gdy otrzymają powtórna odmowę od Petersburga. Myślę, że Polacy utrzymają się w zimie dzięki broni i innej pomocy, która przyjdzie do nich jawnie drogą przez Galicję, a na wiosnę wojna wydaje mi się nieunikniona. Czy być może, żebyśmy do tej chwili nic nie zrobili albo przynajmniej na tę chwilę nie byli gotowi? Oszukańcze wszechrosyjskie adresy i frazesowiczowska moskiewska wściekłość patriotyczna ani trochę mnie nie przerażają i nie pozbawiają wiary. Rząd jak zawsze usiłuje poruszyć lud przeciwko nam, a w istocie rzeczy działa na rzecz nas. Na miłość Boską, powiedzcie, co się tam u Was dzieje, co za granicą robić każecie - i pozwólcie połączyć się z Wami ściślej i bliżej. My tutaj możemy być pożyteczni tylko o tyle, o ile jesteśmy w kontakcie z Wami - toteż piszcie, piszcie i dostarczcie adresów. Teraz pod postacią listu do Hercena piszę dla "Kołoła", występując przeciwko policyjnym i słowianofilskim napaściom na mnie. A za jakieś dwa tygodnie, być może, wprost przyjedzie do Was pewny człowiek, który przywiezie Wam wiadomość o zdrowiu Browni i ukłony od Magnusa Beringa.

Piszcie do mnie przez oddawcę niniejszego listu. A jeżeli chcecie pisać z zagranicy, to mój adres brzmi:

Stockholm
Doctor Alinton
Stora Vattugatan
[Na wewnętrznej kopercie]
Pour M-me Lise

Bywajcie!
M. Bakunin

List z 23 marca 1866

Nota redakcyjna

Tekst za Michał Bakunin "Pisma Wybrane" t. 2, s. 416 - 418. Przełożył Boleśław Wścieklica. Publikacja w wersji elektronicznej: Anarchistyczne Archiwa 2006.

23 marca r. 1866
Napoli 26, Vico San Guido, 3 piano

cy dużo, przeszkód bez liku, brak środków pieniężnych okrutny - ale mimo wszystko, pomimo nawet silnej dywersji wojskowej, bynajmniej nie tracimy nadziei, nie tracimy cierpliwości, cierpliwości zaś trzeba dużo, i chociaż powoli, ale naprawdę z każdym dniem posuwamy się naprzód. Tego wystarczy, aby wyjaśnić Warn, czym się zajmowałem w ciągu trzech lat. Zgadza się z Wami, że dla powodzenia sprawy trzeba ją odgrodzić od wszystkiego, co się z nią nie wiąże, i oddać się jej całkowicie, zajmowałem się tylko nią i usuwałem się od wszystkiego poza tym. Tym sposobem rozszedłem się z Wami - może nie pod względem celu, ale pod względem metody, a Wy wiecie, że la forme en-traine toujours le fond avec elle... Nie rozumiem drogi, którą obraliście obecnie, polemizować z Wami nie chciałem, a zgodzić się nie mogłem. Po prostu nie rozumiem Waszych listów do cesarza, ani celu w nich nie widzę, ani korzyści - wprost przeciwnie, są one szkodliwe, ponieważ w niedoświadczonych umysłach mogą zrodzić myśl, że od państwa w ogóle, a w szczególności od wszechrosyjskiej państwowości i od reprezentującego ją rządu można jeszcze oczekiwać czegoś dobrego dla ludu. Moim zdaniem, na odwrót, popędzając obrzydliwość, gałganstwo, zło, robią, co do nich należy. Nauczyliście się od angielskich wigów lekceważyć logikę, a ja ją szanuję - pozwólcie sobie przypomnieć Warn, że idzie tu nie o nieuzasadnioną logikę jednostki, ale o logikę faktów, samej rzeczywistości. Twierdzicie, że rząd, taki jaki był, mógł zrobić cuda "na plus i na minus" ("Kołoło" z 15 grudnia r. 1865, str. 1718), a ja jestem przekonany, że jest silny tylko w sferze "minusowej", a żaden "plus" cechować go nie może. Zarzucacie swym byłym przyjaciółm, a obecnie patriotom-państwowcom, że stali się donosicielami i katami. Mnie zaś, wprost przeciwnie, wydaje się, że kto chce nienaruszalności imperium, powinien śmiało stanąć po stronie Murawjowa, który dla mnie jest dzielnym przedstawicielem wszechrosyjskiej państwowości, Saint-Justem i Robespierre'em, i że chce utrzymać ją w całości i nie chce systemu Murawjowa - to niewybaczalna słabość. Dekabryści obu odcieni mieli więcej logiki i zdecydowania: Jakuszyn chciał zarżnąć Aleksandra I tylko za to, że ten śmiał pomyśleć o ponownym połączeniu Litwy z Polską. Pestel zaś śmiało głosił zburzenie imperium, wolną federację ludów i rewolucję społeczną.

Był odważniejszy od Was, bo nie zląkł się wściekłych krzyków przyjaciół i towarzyszy spiskowych, szlachetnych, ale ślepych uczestników północnej organizacji dekabrystów. Wy zaś przestraszyliście się i ustąpiliście przed sprzedajnym wyciem moskiewskich i petersburskich dziennikarzy, popieranym przez plugawą masę plantatorów i moralnie zbankrutowaną większość uczniów Bielińskiego i Granowskiego, Twoich uczniów, Hercenie,

i fanatycznie nie pojmującego socjalizmu Edgara Quineta. Tak więc oddają ją Wam całkowicie pod opiekę. Ożywi ona handel Tchórzewskiego, bo o ile wiem, chce kupić kompletny zbiór wydawnictw Waszej drukarni.

A teraz wróćmy do naszych spraw. Stawialiście mi zarzut beczynności wówczas, gdy ja byłem bardziej czynny niż kiedykolwiek. Mówię o ostatnich trzech latach. Jedynym przedmiotem mojej działalności było założenie i zorganizowanie tajnego międzynarodowego stowarzyszenia rewolucyjno-socjalistycznego. Wiedząc z góry, że Wy, zgodnie z Waszym temperamentem i w związku z obecnym kierunkiem obecnej Waszej działalności, przystąpić do niego nie możecie, z drugiej strony wierząc niezachwianie w moc i szlachetność Waszych charakterów, przysyłam Wam w osobnej zapieczętowanej paczce, którą Wam przekaże księżna, wyczerpujący program: wykład zasad oraz opis organizacji stowarzyszenia⁶. Nie zwracajcie uwagi na literacką niedokładność tej pracy, ale skoncentrujcie się na istocie sprawy. Znajdziecie tam dużo zbędnych szczegółów, ale pamiętajcie, że pisałem w otoczeniu Włochów, którym idee społeczne były, niestety, najzupełniej nieznane. Szczególnie ostrą walkę musiałem stoczyć z tak zwanymi uczuciami i ideami narodowymi, z ohydą burżuazyjną retoryką patriotyczną, gwałtownie rozdętą przez Mazziniego i Garibaldię. Po trzyletniej trudnej pracy doszedłem do pozytywnych wyników. Mamy przyjaciół w Szwecji, Norwegii, Danii, Anglii, Belgii, Francji, Hiszpanii i we Włoszech; należą do nich Polacy, a nawet kilku Rosjan. We Włoszech południowych część mazzinowskich organizacji, Falanga Sacra, przeszła w nasze ręce. Załączam tu zwięzły program naszej włoskiej organizacji ogólnokrajowej. W manifestie do swych przyjaciół w Neapolu i na Sycylii Mazzini wystąpił z formalną denuncjacją pod moim adresem, nazywał mnie zresztą przy tym il mio illustre amico Michele Bakunin. Denuncjacja ta była dla mnie dość kłopotliwa, bo w falangach Mazziniego, zwłaszcza na Sycylii, pełno jest agentów rządu, wobec czego mogła mnie ona poważnie skompromitować. Na szczęście rząd tutaj jeszcze nie rozumie, co to jest ruch społeczny, toteż się go nie obawia i dowodzi tym swej niemałej głupoty, bo po zupełnej katastrofie wszystkich innych partii, idei i motywów, we Włoszech pozostała na placu tylko jedna żywa siła: rewolucja społeczna. Cały lud, osobiście we Włoszech południowych, masami przechodzi do nas i ubóstwo nasze wynika nie z braku materiału, lecz z braku ludzi wykształconych, szczerych i zdolnych nadać formę temu materiałowi. Pra-

⁶ Chodzi tu o dokumenty: Katechizm rewolucyjny oraz Organizacja, w których Bakunin wyłożył podstawowe idee sformułowane w pierwszym okresie działalności we Włoszech.

Drodzy Przyjaciele!

Trzy dni temu otrzymałem list Ogariowa, który błędził Bóg wie po jakich krajach i w końcu mimo wszystko dotarł do mnie. Spieszę odpowiedzieć tym bardziej, że w całej rozciągłości jestem w stosunku do Was winien. Wyjaśniać przyczyn mego milczenia nie będę, proszę Was tylko, Przyjaciele, o jedno: nie myślcie, że odsunąłem się od Was albo że ochłodziła moja przyjaźń. Czemu więc nie pisałem? Zajęcia? Tak, właśnie zajęcia. Dopiero wczoraj skończyłem ogromny list, który - chociaż drukuje się - nigdy zapewne świata bożego nie ujrzy. Otóż i macie zagadkę, którą wraz z wieloma innymi postaram się wytłumaczyć Wam osobiście w Genewie, dokąd na pewno przyjadę w początkach albo w połowie czerwca. Mam nadzieję, że wszystkich Was tam zastanę. Mamy zamiar spędzić w Szwajcarii całe lato, tylko nie w samej Genewie, ale pod Genewą, gdzieś w tanim pensjonacie. W Genewie, moim zdaniem, jest za drogo, a z powodu licznego rosyjskiego emancypowanego, rozpróchnionego i plotkarskiego sąsiedztwa - też nie do wytrzymania. Rosyjski narzucający się komunizm obrzydlł mi, przywykłem do zachodniej samodzielności. Tak więc mam nadzieję, że w lecie mieszkać będziemy niedaleko od siebie i po długim milczeniu z jednej i z drugiej strony będziemy mieli czas i całkowitą możliwość pomówienia ze sobą o wszystkim, a materiału do poważnej rozmowy nagromadziło się mnóstwo. Tylko, Przyjaciele, proszę Was, przestańcie przypuszczać, że ja kiedykolwiek zajmowałem się poważnie frankmasonerią. Może to być bodaj nawet pożyteczne jako maska czy jako paszport - ale szukać roboty we frankmasonerii to jedno i to samo, a nawet gorzej, co szukać pociechy w alkoholu. W Londynie nie chciałem wyprowadzać z błędu Hercena, bo nie mogłem odpowiedzieć na inne pytania. Teraz będę miał do tego prawo i o frankmasonerii nie będzie między nami mowy. Co się zaś tyczy Twojej propozycji, żebym pisał w "Kołokole", to przyjmuję ją z radością i wdzięcznością. Tylko daj mi przyjechać do Was. Zdecydowany jestem nic do tego czasu nie drukować. Po pierwsze dlatego, że przy obecnych zajęciach nie chciałyby zwracać na siebie uwagi, a po wtóre, zanim zdecyduję się na wypowiedanie swoich poglądów na obecną sytuację w Rosji i sprawę rosyjską, chciałbym, czuję po prostu konieczność pomówienia jeszcze raz i długo o wszystkim a trois z Wami. Różniąc się z Wami, jak myślę, pod wielu względami - rozumie się tylko co do dróg, a nie celów - tak wysoko cenię świadomą głębię i siłę Waszych przekonań, że nie mogę i nie chcę występować na zewnątrz z moimi poglądami, nie próbując jeszcze raz skonfrontować ich z Waszą myślą. Do tego potrzebna jest rozmowa. List i druk lepsze są dla ludzi nierzetelnych, bo co zostało napisane piórem, tego nie można wymazać na-

wet toporem. Ale dla nas, ludzi rzetelnych, nie próżnych, rozmowa będzie odpowiedniejsza. Tak więc odłożmy wszystko do czerwca.

Zjednoczone Włochy rozklejają się. We wszystkich prowincjach włoskich opozycja antyrządowa rośnie coraz bardziej. Deficyt budżetowy, obawa przed nowymi podatkami, spadek kursu papierów procentowych, biurokratyczne brudy i ucisk, zastój we wszystkich sprawach i przedsiębiorstwach dotknęły głęboko całą ludność, najbardziej nawet obojętnych i apatycznych - tak że nie widać innego wyjścia prócz wojny. Tak samo bodaj dzieje się we Francji. Znowu będą się starali bałamucić lud włoski narodowymi bredniami. Obawiam się, że nawet sam Garibaldi da się po raz dziesiąty wyprowadzić w pole i stanie się w rękach wiadomej Wam osoby narzędziem oszukiwania ludów. Wszystko to jest mało pocieszające i niepiękne, ale jak się wydaje, nieuniknione. Zresztą pozostaje nam na pociechę tylko jedno: jeśli nas potłuką, będzie to szczęście dla Rosji, jeżeli zaś zostanie ciągi Napoleon - wtedy przyjdzie kolej na Francję. Nam zaś pozostanie w każdym razie rola Widzów. A zatem bywajcie.

Wasz M. Bakunin

1. Posts(criptum). Długo myślałem, o jaki szyfr pyta mnie Ogariow. Wreszcie przypomniałem sobie o Sztokholmie. Szyfr pozostaje na przechowaniu u księgarza - E. Skepparegatan nr 4, Stockholm. Napisz do niego wprost, on zrobi, co mu polecisz.

2. Posts(criptum). Powiedzcie "Panu", że otrzyma z Palermo od niejakiego M-skiego zamówienie na wszystkie prace Hercena oraz na stary i nowy "Kołokoł"; żeby zaraz wysłał wszystko za pobraniem, nawet jeżeliby nie przysłało pieniędzy, i żeby dodał dokładny rachunek; nie ma obawy o jakieś straty. Zamówienie pochodzi od mojej przyjaciółki, księżnej Oboleńskiej. Pieniądze otrzymają niezwłocznie.

List z 19 lipca 1866

Nota redakcyjna

Bakunin omawia w liście swoją działalność we Włoszech oraz podejmuje polemikę z poglądami Hercena i Ogariowa.

Tekst za Michał Bakunin "Pisma Wybrane" t. 2, s. 419 - 440. Przekład Boleśław Wścieklica. Publikacja w wersji elektronicznej: Anarchistyczne Archiwa 2006.

Drodzy Przyjaciele!

Korzystam z wyjazdu księżnej Oboleńskiej, mojej i Waszej przyjaciółki, aby pomówić z Wami szczegółowo i otwarcie. Przede wszystkim chcę Was z nią zapoznać. Należy ona do tych rzadkich kobiet w Rosji, które nie tylko sercem i myślą, ale także i wolą, a kiedy trzeba, to również i czynem, są po naszej stronie. Czyż nie prawda, że taka rekomendacja jest wystarczająca, niczego więc do niej nie dodam, tym bardziej że sami księżnę teraz poznacie i z pewnością polubicie. Jedzie ona do Genewy spotkać się ze starym ojcem, hrabią Sumarokowem, byłym dowódcą artylerii, generałem-adiutantem itd., i z mężem, obecnie cywilnym gubernatorem Moskwy. Ojciec, sługa Mikołaja, a równocześnie umiarkowany liberał, frankmason, trochę spirytysta, należy do partii Konstantego. Książę Oboleński, fanatyk, a jak mówią - uczciwy fanatyk ruchu nowoprawosławnego, demokratycznie państwowego i polakożerczego, modli się do Boga i Świętych Pańskich, całuje ręce popom i ubóstwia cara. Księżna jest z nim na bakier; on jedzie do niej, aby - powołując się na autorytet cara i całego moskiewskiego towarzystwa - ją i dzieci ściągnąć z powrotem w cuchnącą błotem przepaść moskiewską; ona jedzie na to spotkanie z mocnym postanowieniem wykręcenia się z tych tarapatów i ocalenia siebie i dzieci od tej otchłani. Oczekuje ją w Genewie trudna walka; obiecałem jej, że znajdzie w Was przyjaciół, pocieszycieli i dobrych doradców. Rozumie się, że nie będziecie mogli chodzić do niej, skompromitowałoby to ją bowiem w oczach męża, a nawet ojca i samego rządu. Ale ona będzie przyjeżdżała do Was. Urządźcie to tylko tak, żeby nikogo u Was nie spotykała oprócz Was samych, Waszych pań, jeżeli będą w Genewie, i wypróbowanych w milczeniu przyjaciół Waszych, Tchorzewskiego i Czernieckiego. Niech Bóg zachowa ją od księcia Dołgorukowa, od wielbiciela dawnej Rosji, Kasatkina, i całej młodej Rosji⁵. Zresztą jesteście ludzie subtelni i w ostrożności zaprawieni. Nie ma więc Was co uczyć, wszystko urządzić jak najlepiej, a mnie za tę znajomość będziecie wdzięczni, bo znajdziecie w niej wiernego przyjaciela i dobrą Rosjanę. Interesowałaby ją znajomość z Karolem Vogtem, dlatego też dałem jej kilka słów do niego, ale Hercen może przecież najlepiej urządzić jej spotkanie z nim u siebie. Może pokaże jej także racjonalistycznego mistagoga

⁵ Księżna Zofia Siergiejewna Oboleńska, córka hrabiego Dołgorukowa, wyszła za księcia Oboleńskiego, z którym wkrótce się jednak rozeszła, by powtórnie wyjść za Waleriana Mroczkowskiego (1840-1889), byłego studenta kijowskiego, uczestnika powstania styczniowego. Bakunin poznał ks. Oboleńską w 1865 r. Okazywała mu ona pomoc materialną.